JOANNA RULIKOWSKA-OLLIER

ur. 1931

Miejsce i czas wydarzeń	Mełgiew, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie, pałac w Mełgwi-Podzamczu, życie codzienne w pałacu

Pory roku w pałacu w Mełgwi-Podzamczu

W zimie był ogień w piecach, było ciepło i część domów była centralnie ogrzewana, tak że było zawsze ciepło. W czasie wojny okna też były zaciemnione czarnym papierem, to nam kazali zrobić. Bardzo przyjemnie było, bo w lubelskim jest śnieżna zima, przynajmniej wtedy była. To wybiegało się na śnieg i można było bawić się w tropienie, albo po prostu tropić zwierzęta, zające. Można było rzucać kulkami śniegu. Tak że bardzo lubiłam te śnieżne, ale słoneczne dnie w zimie. Marzec, kwiecień to zawsze była niedobra pogoda. Potem już zaczęło się zielenić i chodziło się na konwalie do lasu i na prymulki, takie żółte pierwiosnki, coś takiego. Pamiętam kiedyś wyprawę do lasu na piechotę z moją nauczycielką, zbierałyśmy wilcze łyko. Potem narcyzy kwitły. Mojego ojca imieniny [były] drugiego maja, nie było wielkiego przyjęcia, ale ja zawsze przynosiłam żonkile, czy coś takiego. Potem fiołki kwitły i potem zaczęły się owoce, jagody, czereśnie. Czereśni to mieliśmy mnóstwo, bo tatuś wysadził wiele alejek wśród pól czereśniami. W ogrodzie były porzeczki, maliny, truskawki poziomki. No i świeże warzywa, szparagi zawsze na wiosnę były. Potem przychodziły młode kartofle, więc na kolację zawsze miało się zsiadłe mleko, w zimie z kaszą gryczaną albo ze zwykłymi kartoflami, to było przyjemne. Potem kukurydza dojrzewała. Więc zawsze to były takie sezony, że przez dwa czy trzy dni jadło się to samo. Szparagi, a potem młode kartofle, a potem kukurydzę, a potem bulwy. Mamusia zawsze miała w ogrodzie bulwy, które tak dziko rosły i bażanty, które mieliśmy na pół obłaskawione. One karmiły się tymi bulwami. Bo pamiętam, że matka chodziła, wyrywała. One są takie wysokie, z takimi żółtymi kwiatami, troszkę jak słoneczniki, tylko małe i mama wyrywała te rośliny, żeby bażantom odsłonić korzenie i to się często jadało na kolację w zimie. Mama sobie nawet uszkodziła plecy wyrywając te bulwy z zmarzniętej ziemi. Kwaszona kapusta oczywiście w zimie była, domowej roboty.

W jesieni były jabłka i gruszki, które się odkładało na zimę w piwnicy. Chodziło się na grzyby, marynowało się rydze i suszyło grzyby. Właściwie zbierało się kminek wzdłuż jednej drogi, czasem zbierało się rumianek w polach.

Data i miejsce nagrania	2012-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"